



Zabawa na krawędzi *życia i śmierci*
nie była jeszcze tak emocjonująca.

RICHIE

BLAKEMORE FAMILY #4

KINGA LITKOWIEC

RICHIE

BLAKEMORE FAMILY #4

KINGA LITKOWIEC



Dla wszystkich pozytywnie zakręconych



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nadia

Wpatrywałam się w ukryte w podziemiach mojego domu ekrany z widokiem na miasto, gdy nagle spokój zakłócił mi dźwięk zamykających się drzwi. Nawet nie drgnęłam, wsłuchując się w odgłos stukających obcasów. Dokładnie wiedziałam, kto się do mnie zbliżał. Tylko ona miała prawo tu wejść bez mojej zgody.

– Musisz coś zobaczyć. Natychmiast.

Raja zwykle była opanowana, więc jej roztrzęsiony ton zaniepokoił mnie na tyle, bym sama poczuła niewielką część jej emocji. Odwróciłam głowę i spojrzałam na zdjęcia, które moja siostra rzuciła na biurko.

– Richie Blakemore zaszczycił nas swoją obecnością – skomentowałam z drwiącym uśmiechem.

– Ciebie to bawi, do cholery?! To pieprzony Blake-more!

– Tatuś wysłał najlepszego, to dobrze. Wie o nas i zdaje sobie sprawę z naszej przewagi. Nie mogło być lepiej.

Swoją drogą, znalezienie mnie zajęło staruszkowi wieki. Byłam nawet zaskoczona, że tak długo to trwało. Umiałam się ukryć, ale przecież on miał pod sobą tak wielu ludzi, że powinien załatwić tę sprawę dużo szybciej. A może mnie nie szukał? Może ktoś podzielił się z nim informacją o moim miejscu pobytu? Tak naprawdę niewiele mnie to interesowało. Najważniejszy był fakt, że w końcu dostanę to, na co tak długo czekałam.

– Nie rozumiem cię – westchnęła zrezygnowana Raja.

Gestem ręki kazałam jej usiąść obok siebie, a kiedy to zrobiła, złapałam ją za dłoń.

– Naprawdę nie rozumiesz? Nasza zemsta właśnie się rozpoczęła.

– To my miałyśmy zaatakować! Nie jesteśmy gotowe.

– Oczywiście, że jesteśmy. Jesteśmy gotowe od dnia, w którym ten skurwiel zniszczył nam życie. A teraz możemy delectować się jego upadkiem. Zabijemy Richiego i każdego z jego rodzeństwa, a później pójdziemy prosto do Jordana.

Mówiłam spokojnie, bez emocji, jakbym opowiadała o planach na wieczór, a nie krwawej zemście, której nie mogłam się doczekać. Jeszcze raz rzuciłam okiem na fotografię blondyna i uniosłam kącik ust.

- Jest przystojny – stwierdziłam z małą satysfakcją.
- Jest. Jeśli tak można określić psychopatę.
- Zaśmiałam się głośno na pełen obrzydzenia ton siostry.
- Rajo, czuję się urażona.
- Ty też jesteś psychopatką, ale masz uczucia. Spójrz tylko na to zdjęcie. – Przysunęła fotografię ze zbliżeniem na twarz mężczyzny. – W jego oczach tańczy śmierć. Tak nie patrzy człowiek. To spojrzenie diabła.
- „W jego oczach tańczy śmierć”... Już nie po raz pierwszy usłyszałam to określenie. Wielu o nim tak mówiło. Wielu się go bało. Wielu nie chciało spotkać go na swojej drodze. W przeciwieństwie do mnie.
- Boisz się go? – zapytałam zaskoczona. – Jesteś moją siostrą. Oddałabym życie, żebyś była bezpieczna. Nic i nikt ci nie grozi, dopóki nad tobą czuwam.
- Posłała mi ledwo zauważalny uśmiech, ale w jej oczach zapanował spokój.
- Pójdę już – powiedziała. – Poinformuję dziewczyny, że zaczynamy.
- Sprawdź, czy w Detroit pojawił się jeszcze ktoś z jego rodziny.
- Myślisz, że mógł się zjawić tu przypadkiem?
- Nie wykluczam, że dostał zlecenie. Dlatego musimy mieć go na oku, żeby się dowiedzieć, po co zawitał do naszego miasta.
- A jeśli to zwykłe zlecenie i nie wie o istnieniu naszego klanu?

– Na pewno zdaje sobie sprawę z jego istnienia. Może jedynie nie mieć pojęcia, że jego rodzina jest naszym głównym celem. Jeśli nie przyjechał po nas... po mnie, zyskamy trochę czasu.

Raja kiwnęła głową, po czym opuściła pomieszczenie. Kiedy zostałam sama, wzięłam zdjęcia i dokładnie obejrzałam każde po kolei. Ubrany na czarno mężczyzna z wyraźnie zarysowanymi kośćmi policzkowymi rzeczywiście miał w sobie coś z diabła. Nie czułam jednak strachu. W jego żyłach płynęła krew potwora, a on był jego odzwierciedleniem. Wiedziałam o nim wszystko. Znałam listę ludzi, którym odebrał życie. Codzienne przyzwyczajenia w przerwach od zabijania. Wszystkie tatuaże zdobiące jego ciało. Często patrzyłam na ich fotografie i zastanawiałam się, co właściwie przedstawiają. Czy coś symbolizują, czy nie znaczą zupełnie nic. Większość z nich kojarzyła mi się tylko ze śmiercią i z bólem.

Godzinę później wróciłam na górę, gdzie przywitał mnie chaos. Nie rozumiałam, skąd u wszystkich taki strach, skoro Blakemore był jeden, a nas – znacznie więcej. Zresztą sama bez problemu wpakowałabym mu kulę w łeb, zanim jeszcze wyjawiłby powody, dla których odwiedził Detroit. Skoro i tak planowałam go uśmiercić, dlaczego miałabym czekać na lepszą okazję? Ta wydawała się idealna. Coś jednak nie pozwalało mi na wyjście z domu i odnalezienie mężczyzny. Tak wiele

lat planowania dla jednej krótkiej chwili? Nie, musiałam zrobić wszystko, by moment jego śmierci był jak najdłuższy, jak najboleśniejszy.

– Nikt z jego rodziny się nie pojawił. Przynajmniej do tej pory – poinformowała mnie Mia, która na sekundę odwróciła wzrok od monitora.

– Wygląda na to, że jest tu ze względu na jakieś zlecenie – dodała April.

– Być może – rzuciłam pod nosem. – Gdzie się zatrzymał? – zwróciłam się do Mii.

– W hotelu The Detroit Club.

– Ze względu na standard czy idealną lokalizację? – zapytałam samą siebie.

Hotel ten znajdował się blisko naszego domu. Podobno Richie był świetnym strategiem i właśnie dlatego nie mogłam wykluczyć żadnej z opcji, która wpadła mi do głowy.

– Nadia, zobacz – odezwała się Mia.

Jej głos zadrżał, a to nie wróżyło niczego dobrego. Podeszłam do niej, by zobaczyć, co takiego dostrzegła na monitorze.

– Vincent Blakemore – szepnęłam, zauważywszy mężczyznę.

– Jeśli wierzyć plotkom, zwaśnieni bracia odnowili relacje – skomentowała Sarah. – Kiedyś skakali sobie do gardeł, ale teraz wiele się zmieniło.

Słyszałam o tym. Widziałam kilka zdjęć, na których byli razem, ale wciąż nie wierzyłam, że naprawdę doszło do pojednania.

– Jeśli są tu oni, jest i reszta – stwierdziłam niepewnie. – Szukajcie ich. Chcę znać każdy krok wszystkich, którzy noszą nazwisko Blakemore. Niezależnie od tego, czy są w naszym mieście, czy w swoich domach.

Dziewczyny od razu wzięły się do pracy, a ja zamknęłam się w swoim gabinecie. Serce zabiło mi szybciej, gdy dotarło do mnie, że to, na co tak długo czekałam, właśnie się zaczęło. Nie czułam strachu – raczej napływ adrenaliny i ekscytację. Wiedziałam, że mogę zginąć, ale jednocześnie liczyłam, że tak się nie stanie. Miałam prosty plan – przelać krew każdego członka tej przekłętej rodziny. Zacząć od dzieci, których spłodził ten skurwysyn. Wahałam się jedynie nad córkami, ale wiedziałam, że muszę to zrobić, by poczuć się lepiej i zapomnieć o przeszłości.

– Nadia? Mogę? – Raja niepewnie otworzyła drzwi.

– Coś się stało?

– To chyba mnie przerasta.

– Nie będziesz brała w tym udziału.

Nie pozwoliłabym jej na to. Miała dopiero dziewiętnaście lat i przeszła już zbyt wiele. Robiłam to wszystko nie tylko dla siebie, ale także dla niej. Przede wszystkim dla niej.

– Nie przeżyję, jeśli coś ci się stanie – szepnęła.

– Umknęłam śmierci już jakieś tysiąc razy – rzuciłam nieco rozbawiona. – Myślisz, że teraz będzie inaczej?

– Co planujesz?

– Poczekam na zaproszenie.

– Zaproszenie?

– Skoro tu przyszedł, z pewnością będzie chciał mnie zwabić.

– Ale się nie dasz, prawda?

– Przeciwnie. Chętnie stanę z nim twarzą w twarz. Ozdobię tę piękną buźkę okazałą dziurą na środku czoła i zrobię to samo z resztą tej rodziny.

Raja chciała coś powiedzieć, ale wyglądało na to, że zmieniła zdanie. Chwilę później zapukała Mia. Wiedziałam, co chciała powiedzieć, jeszcze zanim otworzyła usta.

– Ilu? – zapytałam od razu.

– Seth, Alexander i Jacob. Razem z nimi pojawili się: Carter Acosta, Angelo Howard i Victor Lewis.

– Brakuje tylko najmłodszego braciszka i dwóch siostrzyczek.

– Może się nie pojawią.

– Nie wykluczam tego.

Wstałam i opuściłam gabinet. Znów zesłam do piwnicy, by móc w ciszy poobserwować Richiego. Ustawiłam kamery na wejście do hotelu, w którym się zatrzymał, i cierpliwie czekałam na jego kolejny krok. Mogłam spędzić w tym miejscu całą noc, ale coś mi mówiło, że mężczyzna nie każe mi tak długo czekać.



ROZDZIAŁ DRUGI

Richie

Ceniłem samotność. A jeszcze bardziej ceniłem zlecenia, które nie zakładały niczyjego towarzystwa. Tym razem dostałem zlecenie w pakiecie z rodzeństwem i nie do końca mi to odpowiadało. Mógłbym zabić ją sam, ale nie byłbym w stanie pozbyć się całego klanu. I właśnie dlatego skończyłem w hotelowym salonie z gromadą pobudzonych ludzi, którzy czekali na moją decyzję. Obserwowałem ich i usiłowałem ustalić, jakie zadania powinienem im przydzielić, żeby wyszli z tego cało. Nie byłem w tym dobry, ale nie miałem wyjścia.

– Czas ruszać – odezwałem się, skupiając na sobie uwagę.

– Dokąd idziemy? – zapytał Carter.

- Wy nigdzie. Ja idę na randkę z zabójczą pięknnością.
- Zwariowałaś? – wzburzył się Jacob. – To nie misja samobójcza!
- Spokojnie. Zabiorę ją do eleganckiej restauracji.
- Nie pajacuj.
- Czy tylko mnie interesują jej motyw?
- Wszyscy jesteśmy ciekawi, ale nie zamierzamy poświęcać życia, by poznać prawdę! – rzucił Vincent. – Niezależnie od tego, co nią kieruje, musimy ją zabić, zanim ona zabije nas.
- Nie robi tego w publicznym miejscu. Ja także. Tylko sobie porozmawiamy.
- To głupi pomysł – skomentował Seth.
- Być może. – Otworzyłem drzwi i zobaczyłem za nimi Ashtona. – Nie pisałem się na niankę – wyszczałem.
- Nie jestem dzieckiem. Chcę pomóc.
- Kurwa! – Za moimi plecami stanął Jacob. – Spierdalaj stąd, zanim zrobi się gorąco.

Wiedziałem, że Ash zostanie, więc nie miałem zamiaru słuchać wymiany zdań między braćmi. Wyszedłem z apartamentu, kierując się do windy. Na zewnątrz zatrzymałem się na chwilę przed drzwiami frontowymi hotelu i rozejrzałem. Uśmiechnąłem się na widok kamery po drugiej stronie ulicy. Nadia Petrova otoczyła się kobietami o wielu talentach. Wśród nich znalazł się najwyraźniej niezły haker. Wiedziałem, że jestem obserwowany, i właśnie dlatego nie śpieszyłem się ze

złapaniem taksówki. Gdy już to zrobiłem, podałem kierowcy adres pobliskiej restauracji, w której dzień wcześniej dokonałem rezerwacji. Uniosłem rękę, by spojrzeć na zegarek. Godzina mojej randki była blisko.

Na miejscu usiadłem przy wyznaczonym stoliku. Ku swojemu zaskoczeniu nie musiałem długo czekać na Nadie. Przyszła ubrana w obcisłą czarną sukienkę, a krwista czerwień jej szminki sprawiła, że zacząłem się zastanawiać, czy chcę ją uśmiercić, czy zerznąć tak mocno, aż zapomni, jak się nazywa.

Usiadła naprzeciwko i odgarnęła kosmyk z policzka, odsłaniając zabójczo piękną twarz. Brązowe oczy były zimne. Ostrzegały, ale także na swój sposób hipnotyzowały.

– Po co ten cyrk? – zapytała z krzywym uśmiechem.

– Pierwsze randki są najbardziej emocjonujące, nie uważasz?

– Emocje towarzyszą mi jedynie wtedy, gdy pociągam za spust. Chcesz się przekonać? – Uniosła brew, posyłając mi spojrzenie pełne wyzwania i gniewu.

Podszedł kelner, ale żadne z nas nie miało ochoty na jedzenie. Oboje chcieliśmy tylko zakończyć tę rozmowę, wyciągając jak najwięcej informacji.

– Prosimy o butelkę najlepszego wina – powiedziałem od razu, a kiedy mężczyzna odszedł, ponownie skupiłem się na Nadii. – Jak chcesz zabić mnie i moją rodzinę?

– Myślisz, że ci o tym opowiem? – zapytała drwiąco.
– Długo to planowałaś?
– Rozmawiasz z godną siebie przeciwniczką, a zadajesz takie pytania?

– Nie chodzi o to, że cię nie doceniam. Po prostu jestem ciekaw, jak wpadłaś na pomysł, że może ci się to udać.

Kelner wrócił z winem. Miałem wrażenie, że rozlewa je wieczność. Kiedy w końcu odszedł, Nadia odpowiedziała:

– Wiem, że lubisz się bawić. Czasami przez kilka chwil, czasami godzin, a w niektórych sytuacjach nawet i dni. Ja natomiast załatwiam sprawę szybko, bo nie przepadam za marnowaniem czasu. Właśnie dlatego nie podoba mi się twoja gra.

– Zabijasz, nie czerpiąc z tego satysfakcji? Zawiodłaś mnie. Nie jesteś jednak godną przeciwniczką.

Jej wargi zadrżała, a oczy się zwężyły.

– Chcesz się bawić?

– Kurwa – rzuciłem na wydechu. – Nawet nie wiesz, jak bardzo. Będziesz moją ulubioną laleczką.

Podniosła się i pochyliła w moją stronę.

– Kiedy wyrwę ci jaja, to ty będziesz moją laleczką. Złapała butelkę i ruszyła w stronę wyjścia.

– Już nie mogę się doczekać! – krzyknąłem, zwracając na siebie uwagę klientów. – Dziewczyna planuje mi zrobić niespodziankę w hotelu. Wiecie, o co chodzi.

Zaśmiałem się, dostrzegłszy zawstydzenie każdego, kto przed chwilą patrzył na mnie z dziwnym zainteresowaniem. Opróżniłem oba kieliszki, rzuciłem banknot na stolik i wyszedłem z restauracji, zastanawiając się, czy to spotkanie cokolwiek mi dało.

Na zewnątrz wyciągnąłem telefon, po czym wybrałem numer Alexa. Odebrał niemal od razu.

– Wszystko gotowe.

– Masz ją?

– Oczywiście.

– Zaraz tam będę.

– A co z resztą? Powiedzieć im czy dalej zamierzasz udawać, że twój plan jest inny?

Tylko Alexander wiedział, dlaczego wyciągnąłem Nadię z domu. I tylko on mógł wykonać zadanie, które mu powierzyłem.

– Tak, teraz możesz powiedzieć. Spotkajmy się na miejscu.

Uśmiechnąłem się na myśl o zbliżającej się zabawie. Dominująca część mnie cieszyła się ze zlecenia ojca. Traktowałem igranie z kostuchą jak narkotyk. Potrzebowałem tego i robiłem wszystko, by jak najmocniej poczuć śmierć. A Nadia... Nadia była idealnym dilerem.



ROZDZIAŁ TRZECI

Nadia

Chciał się zabawić, a ja zamierzałam zapewnić mu rozrywkę, na jaką zasłużył. Mój plan odszedł w odstawkę. Może podeszłam do sprawy zbyt ambitnie i dałam się sprowokować, ale zamierzałam pokazać Richiemu, że zadarł z nieodpowiednią osobą. Mógł zginąć szybko, nawet nie poczuć bólu. Sam wybrał swój koniec. Był na moim terenie, a to dawało mi przewagę, której bardzo potrzebowałam.

Wściekłość, którą czułam, spotęgowała się na widok wnętrza mojego domu. Weszłam niepewnie do środka i zobaczyłam jeden wielki chaos w salonie. Raja przybiegła i rzuciła mi się w ramiona. Trzęsła się, gdy próbowała powiedzieć, co się wydarzyło podczas mojej nieobecności.

– To było zaplanowane – zaszlochała.

Złapałam ją za ramiona i odsunęłam od siebie, by spojrzeć jej w oczy.

– Co było zaplanowane? Co się stało?

– Gdy tylko wyszłaś, jeden z nich przyszedł tutaj z jakimiś ludźmi. – Wzięła kilka wdechów, usiłując powstrzymać płacz. – Nie miałyśmy szans. Było ich zbyt wielu... porwali Mię.

Reszta dziewczyn stała pod ścianą. Miały spuszczone głowy i spięte ciała. Gdyby na miejscu Mii była moja siostra, zabiłabym każdą z nich. Wtedy także miałam ochotę to zrobić, ale powstrzymywał mnie fakt, że Raja wszystko widzi. Zależało mi na każdej z nich, były moją rodziną, ale ta sytuacja na moment odebrała mi zdolność jasnego myślenia. Patrzyłam na nie i nie wiedziałam, czy chcę się na nie rzucić, czy je pocieszyć i zapewnić, że wszystko będzie dobrze.

– Powiedziałaś, że był tu jeden z nich z jakimiś ludźmi – zwróciłam się spokojnie do siostry. – Który?

– Wysoki ciemny blondyn. Alexander. Nie zauważyłam nikogo więcej.

– Powiedział coś?

– Nie, ale kazał ci to przekazać.

Podawał mi list, a ja otworzyłam go od razu. Wiedziałam, że nadawcą nie jest Alexander, tylko Richie, któremu dałam się podejść.

Zagramy w kotka i myszkę? Znajdź swoją dziewczynkę do północy. Każda minuta spóźnienia będzie kosztowała ją jeden palec. A kiedy skończą mi się palce, zajmę się zębami. Później pozbędę się jej pięknych miodowych oczu.

Wtedy zrozumiałam, jak bardzo go nie doceniłam.

Podarłam kartkę, rzuciłam strzępki na podłogę i spojrzałam na zegar. Miałam znaleźć Mię, która jako jedyna była w stanie zlokalizować każdego w ciągu paru sekund. Mój wzrok uciekł do jej sprzętu. Nie rozumiałam zasad jego działania. Mimo wszystko podeszłam do niego i spojrzałam na wciąż włączony monitor. Obserwowała hotel, w którym zatrzymał się Blakemore. Wiedziałam, że tam ich nie znajdę.

– Potrzebuję listy opuszczonych budynków w całym mieście – odezwałam się nieco drżącym głosem. – Macie pół godziny!

Dziewczyny zabrały się do pracy. Wszystkie z wyjątkiem mojej siostry. Nie ruszyła się z miejsca, w którym ją zostawiłam. Wróciłam do niej i spojrzałam w jej załzawione oczy.

– Odzyskamy ją – powiedziałam pewnie, odsuwając kosmyk blond włosów z porcelanowej twarzy.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście.

– Mówiłaś też, że bez problemu poradzisz sobie z Blakemore’em – skomentowała z wyrzutem. – Wystarczyło kilka minut, a jeden z nich wszedł tutaj i zabrał Mię.

– Popeliłam błąd. Przyznaję. Nie spodziewałam się, że Richie jest tak dobrze przygotowany. Ale więcej nie pozwolę sobie na żadne potknięcia.

– Co zamierzasz zrobić?

– Zabić go.

– A teraz? Co z Mią?

– Odzyskam ją. Wróci do domu jeszcze dziś. Obiecuję.

Raja kiwnęła głową, ale widziałam w jej oczach niepewność. To bolało, bo nigdy nie chciałam zawieść młodszej siostry. Zabicie Blakemore’a nagle przestało być tak ważne jak odzyskanie zaufania mojej jedynej rodziny.

Niespełna pół godziny później dostałam wykaz opuszczonych budynków. Intuicja podpowiadała mi, że Mia jest w zamkniętej rok temu fabryce. Co prawda była ona strzeżona, ale przekupienie strażników nie stanowiło większego problemu. Lokalizacja obiektu i rozkład pomieszczeń zdawały się idealną kryjówką. Miałam nadzieję, że mój trop nie okaże się błędny.

Ruszyłam do wyjścia, zatrzymał mnie jednak głos Phoebe.

– Idziemy z tobą.

Zerknęłam na nią i resztę dziewczyn przez ramię.

– Nie. On chce, żebym pojawiła się sama. Wróć z Mią – powiedziałam pewnie, posyłając im blady uśmiech. – To nie mój czas. Jeszcze nie.

Wyszłam z domu, wsiadłam do samochodu, odpaliłam silnik i wyjechałam na ulicę. Od celu dzieliło mnie jakieś dwadzieścia minut, a ta myśl coraz bardziej wytrącała mnie z równowagi. Nie czułam strachu, jedynie wściekłość i chęć zemsty. Richie Blakemore był drugi na mojej liście – zaraz po swoim przeklętym ojcu.

Dotarłam na miejsce, wyskoczyłam z auta i pobiegłam do wejścia. Miałam już pewność, że postawiłam na dobrą lokalizację. Po strażnikach nie było śladu, a czarny mercedes zaparkowany obok głównych drzwi jedynie potwierdził moje przypuszczenia.

W środku panowały ciemność i kompletna cisza. Przechodziłam z bronią w dłoni przez kolejne pomieszczenia. W pewnym momencie straciłam nadzieję, że znajdę Mię. Gdy już miałam zawrócić, usłyszałam dźwięk uderzania czegoś o metal. Dochodził z dołu, co trochę mnie zaskoczyło. Nie spodziewałam się, że była tu piwnica, i nie miałam pojęcia, gdzie znaleźć zejście. Spojrzałam na zegarek. Do północy zostały cztery minuty. Pobiegłam przed siebie, rozglądając się, ale nigdzie nie znalazłam właściwej drogi.

Wypadłam na zewnątrz i okrążyłam budynek. Zauważyłam schody prowadzące na dół. Zbiegłam po nich i pociągnęłam za klamkę drzwi, ale były zamknięte.

Wybiła północ. Niewiele myśląc, przestrzeliłam zamek i wtargnęłam do środka. Ujrzałam najpierw Mię przywiązaną do krzesła, a po chwili – także resztę. Stali ramie w ramie naprzeciwko niej. Richie wolnym krokiem zbliżał się w jej kierunku.

– Spóźniłaś się – powiedział beznamiętnie, trzymając mały metalowy przedmiot. – A już myślałem, że uratujesz jej wszystkie palce.

– Zostaw ją – wyszczałam, unosząc broń i celując w jego głowę.

Zaśmiał się.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł?

Wszyscy sięgnęli po pistolety i wymierzili we mnie.

– Powiedziałam: zostaw ją!

– Przychodzisz tutaj i grozisz mi spluwą, psując całą zabawę.

– Jeśli ją tkniesz, zabiję cię. Nawet jeśli miałabym zginąć sekundę później.

Wyprostował się z chorym uśmiechem i ruszył ku mnie. Czułam spust pod palcem i byłam gotowa nacisnąć go w każdej chwili. Gdy już zamierałam to zrobić, spojrzałam na twarz Mii i przypomniałam sobie o danej siostrze obietnicy. Niechętnie opuściłam rękę, zabezpieczyłam broń i schowałam za paskiem spodni.

– Chodzi ci o mnie, więc pozwól jej wrócić do domu – powiedziałam z zaciśniętym gardłem, gdy mężczyzna stanął przede mną.

– Ty chcesz zabić naszą rodzinę, a ja muszę się pozbyć całego twojego klanu. Powiedz mi: po co mam wypuszczać kogoś, kto i tak musi zginąć? Mógłbym przecież odebrać życie tobie i jej, pójść do twojego domu i pozbyć się reszty.

Najpierw się wściekłam. Na samą myśl o tym, że chciał skrzywdzić moją siostrę, miałam ochotę wydrapać mu oczy. Po chwili jednak dotarło do mnie coś bardzo ważnego. Uśmiechnęłam się i uniosłam głowę w geście triumfu.

– Ty wcale nie chcesz nas zabić – stwierdziłam, po czym spojrzałam na resztę jego rodzeństwa. – Macie takie zlecenie, ale nie chcecie go wykonywać. Co wam daje ta zabawa? Albo wy zabijecie nas, albo my zabijemy was.

Odchylił głowę, przygryzając dolną wargę. Chyba się uśmiechnął, ale nie byłam tego pewna. Z jego twarzy można było wyczytać tylko takie emocje, jakie chciał pokazać. Rzadko kiedy pozwalał sobie na brak kontroli nad własną mimiką.

– Powiedzmy, że interesuje nas powód, dla którego nasz ojciec zażyczył sobie twojej głowy.

– I myślisz, że poznasz go ode mnie?

– Ja to wiem.

Zaśmiałam się kpiąco, po czym postawiłam krok do przodu, zbliżając twarz do twarzy Richiego.

– To, co się wydarzyło, jest sprawą moją i Jordana. Nie dowiesz się tego od niego, bo jest pieprzonym tchórzem.

Na moje wyznania także nie masz co liczyć – wysyczałam przez zaciśnięte zęby.

– Teraz jestem jeszcze bardziej zaintrygowany.

– Pytanie techniczne – zabrał głos najmłodszy z braci. – Będziemy tu tak stać i rozmawiać czy w końcu coś się wydarzy?

Zerknięcie na niego trwało sekundę, ale ta sekunda przeważyła. Richie złapał moją rękę i nim się zorientowałam, obezwładnił mnie. W ciągu tej jednej krótkiej chwili zdążył odwrócić mnie tyłem do siebie i zablokować mi ręce. Był silny i dobrze wyszkolony. Wydostanie się z jego blokady nie należało do łatwych. Można powiedzieć, że nie miałam najmniejszych szans. Byłam na siebie wściekła i nienawidziłam go jeszcze bardziej.

– Wypuść ją – nakazał Richie.

Jeden z ludzi ruszył w stronę Mii. Przyjrzałam się jego twarzy. Był to zaufany człowiek Jacoba, Carter. Podeszedł do kobiety i przeciął sznur krępujący jej ciało.

– Uciekaj, ptaszyno – odezwał się Richie. – Zanim zmienię zdanie – dodał groźnie.

Mia wstała, ale nie ruszyła się ani o krok. Patrzyła na mnie, czekając na rozkaz. Wiedziałam, że nie zrobi niczego, dopóki się nie odezwę.

– Idź – rzuciłam szybko.

Nasze spojrzenia przeprowadziły niemą rozmowę. Mia wiedziała, że musi się dostać do domu tak szybko, jak to możliwe, i zlokalizować nas, zanim wyjedziemy

z miasta. Miałam niemal pewność, że gdy tylko opuści ten budynek, my także. Byłam więc zaskoczona, zobaczywszy, że po jej wyjściu nic się nie dzieje. Richie zabrał moją broń i przeszukał mnie dokładnie, po czym odszedł do braci. Odwróciłam się, by spojrzeć na drzwi, i w tym samym momencie zatrzymał się przed nimi Vincent. Jego spojrzenie było poważne, beznamienne i na swój sposób przytłaczające. Znów zwróciłam wzrok na Richiego, usilnie starając się zrozumieć zasady jego gry. Nie działał tak jak zawsze. Nie na to byłam przygotowana.

– W co ty grasz? – wysyczałam, przyciągając jego uwagę.

– To taka moja nowa zabawa. Jestem kotkiem wegetarianinem, a ty myszką. Łapię cię, uciekasz, ja znów cię łapię, trochę się pobawię, po czym pozwolę ci uciec, aż złapię cię ponownie. I kiedy się zmęczysz, a ja zapomnę o diecie, złapię cię ten ostatni raz i pożrę jak wygłodniały lew.

Patrzyłam na niego w osłupieniu, zastanawiając się, czy mówił poważnie. Wiedziałam, że to psychopata, ale nie spodziewałam się, że jest z nim tak bardzo źle.

– Skoro zamierzasz mnie wypuścić, zrób to teraz.

– Wtedy nie będzie zabawy.

Miał plan. Plan, o którym nie wspominał. Wiedziałam to. Wiedziałam też, że dziewczyny po mnie przyjdą i najprawdopodobniej wpadną prosto w jego pułapkę.

© Kinga Litkowiec
© Wydawnictwo Black Rose, Zamość 2023

ISBN 978-83-67749-35-0

Wydanie pierwsze

Redakcja

Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Korekta

Kinga Dąbrowicz – Zyszczyk.pl

Danuta Perszewska

Monika Macioszek

Paulina Wójcik

Skład i łamanie

Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Projekt okładki

Mateusz Rękawek

Projekt logo

Monika Macioszek

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane ani
w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane
w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody autorki
i wydawcy.